Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/represje/34885,Poligon-doswiadczalny-Holokaustu.html

ARTYKUŁ

Poligon doświadczalny Holokaustu

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: DANIEL RUBIŚ 08.03.2019

Fort VII, zlokalizowany na zachodnich peryferiach Poznania, z dala od wielkomiejskich arterii, był niezbyt oddalony od siedziby miejscowych władz policji i gestapo. Z nieodległej dzielnicy willowej wysiedlono ludność polską, przydzielając mieszkania funkcjonariuszom obozu, urzędnikom SS i gestapo.

SS-Obersturmführer Herbert Lange uznał, że jest to doskonała lokalizacja do urządzenia pierwszego na terenie okupowanej Polski obozu koncentracyjnego, miejsca kaźni tysięcy Wielkopolan.

Zabić darmozjadów!

Ruch eugeniczny narodził się w Anglii za sprawą Francisa Galtona. Uznał on, że skoro zdolności mogą być przekazywane z pokolenia na pokolenie, to państwo powinno mieć prawo do sterowania prokreacją ludzi i udoskonalania społeczeństwa. Kiedy w Europie dyskutowano o jego ideach, w USA lekarze nie czekali na jakiekolwiek podstawy prawne i z dużym rozmachem przystąpili do działania. Wysterylizowano bądź wykastrowano ok. 30 tys. osób określanych jako przestępcze i ułomne. Blokowano zawieranie małżeństw przez cierpiących na choroby zakaźne bądź genetyczne. Nowe prądy zyskiwały na popularności m.in. w krajach skandynawskich, a pierwszą ustawę o przymusowej sterylizacji przyjęto w Danii w 1929 roku.

Najżyźniejszy grunt dla eugeniki znaleziono jednak w Niemczech. W 1895 roku Alfred Jost zawarł w broszurze „Prawo do śmierci" pogląd, że państwo dla usprawnienia życia może zabijać swoich obywateli. Podobne założenia miała publikacja znanego prawnika i rektora Uniwersytetu w Lipsku Karla Bindinga oraz psychiatry Alfreda E. Hochego „Wydanie zniszczeniu istot niewartych życia" (1922).

W roku 1935 ustawowo dopuszczono zabijanie chorych psychicznie i innych „darmozjadów". Rozwinięto propagandę eutanazyjną, w której wyliczano, jak wielkim obciążeniem dla państwa jest utrzymywanie nieuleczalnie chorych. W całą akcję zaangażowało się 350 lekarzy, w tym profesorowie uniwersyteccy.

Książką, o której również należy wspomnieć, jest „Zarys ludzkiej dziedziczności i higieny rasowej" autorstwa trzech teoretyków rasy: Erwina Baura, Fritza Lenza i Eugena Fischera. Tymi ideami interesował się Adolf Hitler. Po przejęciu przez niego władzy, już z początkiem 1934 roku, zaczęła obowiązywać ustawa, na podstawie której do 1944 roku wysterylizowano 400 tys. osób. Później jej postanowienia radykalizowano: w roku 1935 ustawowo dopuszczono zabijanie chorych psychicznie i innych „darmozjadów". Rozwinięto propagandę eutanazyjną, w której wyliczano, jak wielkim obciążeniem dla państwa jest utrzymywanie

nieuleczalnie chorych. W całą akcję zaangażowało się 350 lekarzy, w tym profesorowie uniwersyteccy.

W Polsce również toczyła się debata dotycząca eugeniki, ale jej zwolennikom – skupionym w Polskim Towarzystwie Eugenicznym – nie udało się przeforsować żadnych pomysłów. Rozwiązania niemieckie krytykował m.in. Witold Łuniewski, dyrektor szpitala w Tworkach:

„Gdyby względy ekonomiczne miały decydować o losie psychicznie chorych, to daleko skuteczniejszym sposobem pozbycia się tych kosztów byłaby nie sterylizacja, lecz np. wytrucie lub rozstrzelanie wszystkich chorych" – argumentował. Nikt nie przypuszczał, że za kilka lat jego słowa staną się faktem...

Lekarz gazujący

W październiku 1939 roku Hitler podpisał z datą wsteczną (1 września) pismo sankcjonujące zagładę chorych. Odwoływano się do ideologii rasowej, ale decydowały też względy ekonomiczne. Prowadzenie wojny wymagało bowiem obniżenia wydatków na cele społeczne, a budynki szpitali doskonale nadawały się na wojskowe koszary.

Akcji masowego uśmiercania chorych nadano kryptonim „T4", od siedziby centrali przy Tiergartenstraße 4 w Berlinie. Na terenie III Rzeszy utworzono sześć ośrodków eksterminacyjnych, do których przewożono pacjentów, i tam ich mordowano w komorach gazowych. Kurek z gazem mógł odkręcić jedynie „lekarz gazujący". Cała akcja trwała do 21sierpnia 1941 roku i pochłonęła ok. 70 tys. ofiar. Jej zawieszenie było skutkiem protestów społecznych i apeli Kościoła. Mimo to akcję prowadzono do końca wojny w postaci tzw. dzikiej eutanazji: decyzje podejmowali dyrektorzy szpitali, a rodzina dzięki protekcji lub łapówkom mogła uchronić chorego od śmierci.

> Zabijaniem chorych na terenie Kraju Warty zajmowała się specjalna jednostka złożona z kilkudziesięciu funkcjonariuszy tworzących SS-Sonderkommando Lange, która nazwę przyjęła od nazwiska dowódcy, Herberta Langego.

Nieco inaczej postępowano z dziećmi, które umieszczano w specjalnych sekcjach w szpitalach. Po

kilkutygodniowej obserwacji i przeprowadzonych eksperymentach medycznych były one zabijane poprzez podanie fenobarbitalu lub morfiny. Zwłoki wykorzystywano do badań naukowych. W latach 1939–1945 na terenie III Rzeszy zabito w szpitalach co najmniej 5 tys. dzieci.

Cała akcja była precyzyjnie przygotowana, począwszy od selekcji i wytypowania chorych, przez podpisanie kwestionariusza przez profesora psychiatrii, następnie przewiezienie do odpowiedniego ośrodka, a na uśmierceniu kończąc. Nie zaniedbano niczego. Rodziny były informowane o przeniesieniu chorych do innych ośrodków, o leczeniu, następnie informowano o śmierci, a ciała poddawano kremacji. Jednakże ten bezduszny mechanizm mordowania, zanim nabrał takiej precyzji i rozmachu, musiał zostać najpierw dopracowany. Doskonałym poligonem doświadczalnym stały się tereny pokonanej Polski, które zostały włączone do III Rzeszy.

Plan zagłady

Mordowanie pacjentów polskich szpitali rozpoczęło się już we wrześniu 1939 roku. Okupant postępował

według ustalonego schematu. Usuwano polską dyrekcję, kierownika administracji oraz nadpielęgniarza. Zwalniano następnie polską część personelu, chorym zabraniano opuszczania placówki. Tam, gdzie była rozwinięta pozazakładowa opieka rodzinna, nakazywano dostarczenie chorych do placówki. Następnie sporządzano ich listę, którą wysyłano do Berlina. Ostatnim krokiem była skrytobójcza likwidacja.

Ślady zacierano jeszcze przed zabijaniem, mianowicie przewożono pacjentów między szpitalami, aby zniechęcić rodziny do śledzenia ich losów. Informowano następnie o ich zgonie i pochowaniu na przyszpitalnym cmentarzu. Posuwano się nawet do pobierania od rodzin opłat za miejsce na takim cmentarzu.

Zabijaniem chorych na terenie Kraju Warty zajmowała się specjalna jednostka złożona z kilkudziesięciu funkcjonariuszy tworzących SS-Sonderkommando Lange, która nazwę przyjęła od nazwiska dowódcy, Herberta Langego. Jednostka ta wchodziła w skład Einsatzgruppe VI, która odpowiadała za likwidację polskich elit w ramach operacji „Tannenberg”. Rozkazy przesyłano bezpośrednio z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

Eksterminacja dotknęła pensjonariuszy placówek w Owińskach k. Poznania, Dziekance k. Gniezna, Kościanie, Kochanówku k. Łodzi, Warcie, Gostyninie, szpitala nr III w getcie łódzkim oraz zakładów opieki społecznej w Bojanowie, Śremie i Osiecznej.

Tylko o części z nich można powiedzieć, że były likwidowane w ramach akcji „T4”. Wynikało to z różnic w metodach masowego zabijania. Nie wszędzie zastosowano komory gazowe, które były charakterystyczne dla tej akcji (stacjonarne bądź przewożone na nadwoziach samochodów ciężarowych). Niemniej los wszystkich pacjentów był równie tragiczny i zakończył się ich zagładą.

Eksterminacja chorych

Pierwszym zadaniem, które otrzymał Lange, było zorganizowanie obozu koncentracyjnego w Forcie VII w Poznaniu. Po zlustrowaniu różnych obiektów, skompletował załogę i przygotował wybrane miejsce do przyjęcia więźniów. W połowie października oddał komendanturę nowemu dowódcy.

Szpitalem, który pierwszy został zlikwidowany, był Wojewódzki Zakład Psychiatryczny w Owińskach, w którym ulokowano później koszary SS. Gdy Lange pojawił się w nim pod koniec października, przebywało tam ok. 1100 osób. Niemiecki dyrektor poczynił już odpowiednie przygotowania. Najpierw przewieziono ponad stu niemieckich chorych do szpitala w Dziekance, a następnie rozpoczęto „przenoszenie” polskich pacjentów.

Chorzy byli wywożeni w październiku i listopadzie 1939 roku samochodami ciężarowymi krytymi brezentem. Zostali przebrani w swoje rzeczy, aby ich ubrania szpitalne nie pozwoliły na jakąkolwiek identyfikację. Tak wspominała „ewakuację” jedna z polskich pielęgniarek:

„W baraku byli chorzy niedołężni, często niemogący chodzić, trzeba ich było do samochodu wnieść. Przy samochodzie chorych odbierali od nas żołnierze w mundurach SS, we furażerkach, którzy chorych do samochodu wręcz wrzucali, nie licząc się z tym, że chorzy mogą doznać szkody, albo skaleczyć się. […] Były dwie siostry z Murowanej Gośliny w wieku 13 i 15 lat, bardzo niespokojne. Jednej z nich dano zastrzyk działający w ten sposób, że niosąca ją do samochodu pielęgniarka przypuszczała, że chyba pacjentka nie żyje. Druga siostra została skrępowana. […] Widziałam wywożenie dzieci. Najmłodsze wynoszone były z oddziału po kilka w koszu na bieliznę, SS-mani kosze te wrzucali do samochodu”. Z kolei dr Zdzisław Jaroszewski tak relacjonował wywożenie najmłodszych: „Ostatnią partię stanowiły dzieci. Te wyrywano nieraz płaczące z rąk pielęgniarek i wrzucano do wozów bez najmniejszych względów, przez szpary samochodów wypadały ręce i nogi dziecięce, na co SS-mani nie zwracali żadnej uwagi”.

Pierwsze transporty były kierowane do Fortu VII, w którym przerobiony bunkier nr 17 służył za komorę gazową – pierwszą na ziemiach polskich. Pacjentów wprowadzało kilku więźniów Fortu, uszczelniali oni następnie drzwi gliną i wracali do cel. Do wnętrza wtłaczano tlenek węgla. Ciała zamordowanych więźniowie ładowali na samochody, a potem wywożono je do Lasów Rożnowskich w okolicach Obornik Wlkp. Szacuje się, że w ten sposób uśmiercono około trzystu osób, w tym pacjentów Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej Uniwersytetu Poznańskiego.

Pozostali chorzy tracili życie w specjalnie dostosowanych, szczelnych samochodach. Do ich wnętrza doprowadzano tlenek węgla lub spaliny. Robiono to podczas jazdy lub po dojechaniu na miejsce grzebania zwłok. Pojazd był podobny do samochodu przewożącego meble, a dla niepoznaki na boku umieszczono nazwę sieci sklepów spożywczych „Kaiser’s Kaffee-Geschäft”. Był to nowy, skuteczny wynalazek służący eksterminacji ludzi.

Wkrótce podobny los spotkał 1200 pacjentów Dziekanki. Wielkim zaskoczeniem była postawa dotychczasowego dyrektora, dr. Wiktora Ratki, który wpisał się na volkslistę i pozostał na stanowisku. Zakazał on używania języka polskiego, zwolnił większość polskiego personelu i brał udział w selekcji chorych. W 1941 roku rozpoczął pracę w centrali akcji „T4”.

Mordy rozpoczęły się w grudniu 1939 roku od wywiezienia 61 osób pochodzenia żydowskiego. Do 12 stycznia 1940 roku wywieziono do lasów w okolicach Gniezna 1043 osoby. Kilkanaście osób pochodzenia niemieckiego i polskiego ukrył, z narażeniem życia, polski personel, a następnie odesłano je do ich rodzin. W następnych latach zwożono kolejnych chorych, ale ich narodowość była już bardziej różnorodna. Byli pośród nich Litwini, Łotysze, Niemcy, Polacy i Ukraińcy. Dziekanka stała się również miejscem „eutanazji” dzieci oraz szpitalem, w którym sporządzano fikcyjne listy chorych oraz akty zgonów. Akcje likwidacyjne były prowadzone także później, ale już przez iniekcję śmiercionośnych środków.

W styczniu 1940 roku rozpoczęło się mordowanie pacjentów Krajowego Szpitala Psychiatrycznego w Kościanie, który miał zostać przejęty przez Wehrmacht. W chwili wybuchu wojny przebywało w nim 612

chorych, jednakże do początku 1940 roku kilkadziesiąt osób zmarło na skutek zbyt dużego zagęszczenia i niedostatku pożywienia.

> Kiedy wymordowano już pacjentów w Kraju Warty, Niemcy wykorzystali zdobyte doświadczenie w kolejnym etapie – zaczęli zabijać ludzi na skalę przemysłową. Udoskonalono służące do gazowania samochody, które zostały następnie wykorzystane w ośrodku natychmiastowej zagłady w Chełmnie nad Nerem.

Dramat rozegrał się w ciągu kilku dni, między 15 a 22 stycznia. Tak opisywał to jeden ze świadków: „W samochodach wojsko, na czapkach trupie czaszki. Na oddziałach powstaje wielkie zaniepokojenie wśród pacjentów i pielęgniarzy. Rozsądniejsi pacjenci zaczynają się modlić […] jedni z łzami w oczach żegnają się z służbą, drudzy płaczą, inni proszą o zawiadomienie ich dzieci, lamentują, że pewno się z dziećmi nie zobaczą, większość zdezorientowana lub stawiająca opór. […] Drzwi siłą zamykamy, gestapo zamyka na klucz. Z wnętrza samochodu dochodzą nas tylko głuche jęki pacjentów, którzy pierwsi jadą na wieczne spoczywanie”.

W samochodzie z napisem „Kaiser’s Kaffee-Geschäft” Niemcy wrzaskami żądali umieszczenia aż 75 osób. Chorzy leżeli na sobie, próbując wydostać się na wierzch. W dwóch mniejszych samochodach, w wielkim ścisku, również umieszczono pacjentów. Samochody ruszyły pod wieś Jarogniewice, gdzie więźniowie z Fortu VII układali w wykopanych przez siebie dołach ciała pomordowanych. Wraz z pacjentami kościańskiego szpitala zostało straconych kilkadziesiąt osób przywiezionych z Zakładów Opieki Społecznej w Osiecznej i Śremie. Końcem działalności szpitala było przetransportowanie, począwszy od 9 lutego 1940 roku, pacjentów z niemieckich placówek i wymordowanie 2750 z nich.

W marcu 1940 roku więźniowie z Fortu VII zostali umieszczeni w szpitalu w Kochanówce. Tak jak w poprzednich przypadkach, tak i tutaj zajmowali się grzebaniem pomordowanych pacjentów. Tak opisywał to wydarzenie jeden z więźniów:

> „Pamiętam jedynie to, że w lesie była jakaś budowla, coś w rodzaju ziemnego bunkra albo ziemianki. Kazano nam prowadzić chorych z samochodu do ziemianki, w której chorzy byli gazowani. Używano chyba

gazu z butli, nie potrafię sobie jednak dziś uprzytomnić, jak doprowadzano go do wnętrza. Zachowanie chorych było bierne – najwidoczniej otrzymywali uprzednio środki uspokajające”.

Kolejną akcję przeprowadzono latem 1941 roku, a zważywszy na fakt, że obejmowała ona też placówki na terenie Łodzi, ogólną liczbę straconych ocenia się na 2200 osób.

Kolejnym miastem, do którego przybył oddział Langego, była Warta. Tamtejszy szpital miał opinię jednej z najlepszych i najnowocześniejszych placówek tego typu. Zawdzięczał to czternastoletniej pracy dyrektora dr. Karola Szymańskiego, który, zmobilizowany w 1939 roku, nie wrócił już do szpitala. 27 kwietnia 1940 roku został zamordowany w Katyniu.

Na początku września 1939 roku szpital został ewakuowany w obawie przed działaniami wojennymi, ale w październiku ponownie zapełnił się chorymi w liczbie 1300. Akcja likwidacyjna trwała od 2 do 4 kwietnia 1940 roku i zakończyła się śmiercią 499 osób. Ciała zostały pochowane w lesie koło Rossoszycy. Samo przygotowanie do transportu trwało około dwóch godzin, ponieważ przyszłe ofiary przeczuwały zagrożenie i chowały się na terenie szpitala. Aby nad nimi zapanować, podawano im środki odurzające. 16 czerwca 1941 roku przewieziono z Warty do zakładu opiekuńczego w Bojanowie 81 pacjentów, którzy zostali następnie zagazowani i pogrzebani w lasach w okolicach Leszna. W późniejszym okresie do Warty byli dowożeni pacjenci z terenu Rzeszy i Pomorza. Możliwość przyjmowania nowych pacjentów wynikała z dużej śmiertelności (3–10 osób dziennie).

Ostatnim szpitalem w Kraju Warty, którego likwidacją zajmował się Lange, była placówka w Gostyninie. Przebywało tam 459 pacjentów, ale ich liczba szybko spadała. Przyczyną były m.in. zmniejszenie liczby przyjęć, przewożenie chorych do różnych ośrodków w Generalnym Gubernatorstwie, samowolne oddalenia oraz zwiększona śmiertelność. W 1942 roku w szpitalu pozostali tylko chorzy na gruźlicę. Warto wspomnieć w tym miejscu o zastępcy dyrektora, dr. Karolu Mikulskim, który zbiegł z transportu jeńców przewożonych przez Sowietów do Kozielska, a wróciwszy do Gostynina, objął w szpitalu stanowisko ordynatora oddziału i jednocześnie zaangażował się w konspirację. Nie chcąc przygotować listy pacjentów, których stan nie ulegał poprawie, a jednocześnie obawiając się swojego załamania podczas przesłuchania, popełnił samobójstwo. Jakże inna była to postawa w porównaniu z postępowaniem dr. Wiktora Ratki.

W łódzkim getcie Niemcy utworzyli oddział psychiatryczny. Działał on przy szpitalu nr III i dysponował pięćdziesięcioma łóżkami. Tylu też chorych zamordowano podczas pierwszej akcji w marcu 1940 roku. Sytuacja powtórzyła się 29 lipca 1941 roku, podczas drugiej „ewakuacji”. Z początkiem 1942 roku rozpoczęto wywożenie mieszkańców getta do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. Niemcy zapowiedzieli również zamknięcie wszystkich szpitali działających na terenie getta, co uczynili 1 września 1942 roku. Wywieziono wówczas nie tylko chorych, ale i osoby przebywające w nich na obserwacji. Liczbę ofiar z oddziału dla chorych psychicznie można określić tylko w odniesieniu do trzech akcji likwidacyjnych, czyli na ok. 150 osób.

› Część rozlewnia Fortu VII (z lewej) i wejście główne, lipiec 1945 roku

› Wejście do bunkra nr 17 i tablica pamiątkowa

Tuszowanie zbrodni

Niemcy starali się zacierać ślady swoich zbrodni, ale po pewnym czasie zorientowali się, że niektóre groby zaczęły się zapadać. Wobec pogarszającej się sytuacji militarnej podjęto decyzję o rozkopaniu grobów i spaleniu wszystkich zwłok. Akcją, której nadano kryptonim „1005”, kierował Paul Blobel, a całą pracę wykonywało około trzydziestu Żydów. Przydzielono im do pomocy czterech Polaków, którzy uczestniczyli wcześniej w grzebaniu pomordowanych. Ciała były wyciągane zakrzywionymi hakami, następnie układane na żelaznych blachach i palone. Prochy były wykorzystywane jako nawóz lub wrzucane do rzek, aby nie zachował się żaden ślad po zbrodniczej działalności okupanta.

Kiedy wymordowano już pacjentów w Kraju Warty, Niemcy wykorzystali zdobyte doświadczenie w kolejnym etapie – zaczęli zabijać ludzi na skalę przemysłową. Udoskonalono służące do gazowania samochody, które zostały następnie wykorzystane w ośrodku natychmiastowej zagłady w Chełmnie nad Nerem. Obóz zorganizował, a następnie kierował nim Herbert Lange. Stało się to w grudniu 1941 roku, a więc jeszcze przed konferencją w Wansee, gdzie zapadła decyzja o wdrożeniu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. W Chełmnie zginęło od 160 do 200 tys. osób.

Uczestnicy akcji „T4” byli bardzo cenieni. Wystarczy wspomnieć o komendantach obozów śmierci w Treblince, Bełżcu i Sobiborze, palaczach, kierowcach i magazynierach. Na doświadczeniu weteranów akcji „T4” opierała się niemiecka machina zbrodni.

Dokładnej liczby ofiar nie udało się ustalić. Szacuje się, że na terenie Polski zgładzono ok. 20 tys. chorych, a w samym Kraju Warty ok. 6 tys. Odpowiedzialni za te czyny nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Śledztwa dotyczące mordów na terenie Kraju Warty prowadziła prokuratura w Hildesheim, która umorzyła je w 1978 roku, argumentując to śmiercią podejrzanych, brakiem wystarczających dowodów lub niemożnością ustalenia miejsca pobytu podejrzanych. W 1997 roku Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu podjęła ponownie śledztwo, zwracając się do Centrali Ścigania Zbrodni Nazistowskich w Ludwigsburgu o pomoc prawną przez ustalenie, czy żyją i gdzie aktualnie mieszkają osoby pracujące w czasie wojny m.in. w Dziekance. Po jedenastu latach poznańska komisja postanowiła umorzyć śledztwo z powodu śmierci osób odpowiedzialnych za zabójstwa pacjentów.

Pamięć

Lasy Rożnowskie, w których pochowano około tysiąca pacjentów szpitali psychiatrycznych, należą obecnie do ważniejszych miejsc pamięci narodowej. W 2000 roku zrewitalizowano 3 ha lasu, w którym w latach 1939–1943 zamordowano i pogrzebano łącznie 12 tys. Polaków. Nie zapominają o tych wydarzeniach okoliczni mieszkańcy, którzy rokrocznie biorą udział w drodze krzyżowej odprawianej w intencji pomordowanych.

Tekst pochodzi z numeru 11/2013 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ